

NAJSŁODSZA.

ŚLĄSKA MISTYCZKA

W DRODZE NA OŁTARZE

ks. Przemysław Krakowczyk SAC

Kiedy wiosną 1945 roku „bratnia” Armia Czerwona „wyzwalała” Europę, niosła ze sobą sowiecki „mir”: pożogę, gwałt i śmierć. Jeden z nielicznych skrawków ziemi nieskażony obecnością czerwonarmistów to wioska Brzezie nad Odrą koło Raciborza. Miejscowość ta nie poniosła żadnych strat wojennych. Ani jedna bomba nie spadła na Brzezie i żaden mieszkaniec nie zginął w wyniku działań wojennych. Można by powiedzieć „przypadek” albo wyjątkowe szczęście, gdyby nie pewne nadprzyrodzone zjawiska, jakie działy się w Brzeziu na kilka lat przed wojną.

W roku 1933 do Brzezia przyjeżdża pewna młoda, ale bardzo schorowana zakonnica w świecie znana jako Helena Hoffmann, w klasztorze s. Maria Dulcissima. Ta 23-letnia marianka cierpiała na guza mózgu. Z każdym dniem coraz bardziej opadała z sił. Od dnia jej przyjazdu w Brzeziu zaczęły dziać się niezwykle zdarzenia. Jan Darowski, który w wyniku powikłań po szkarlatynie stracił całkowicie wzrok i słuch, po modlitwie s. Dulcissimy odzyskał jednostronnie słuch i wzrok. Bezdzielnemu małżeństwu dyrektora szkoły urodził się syn. A to był dopiero początek.

Helena Hoffmann przyszła na świat w typowo śląskiej rodzinie Józefa Hoffmanna i Albiny Jarzombek jako pierworodne ich dziecko. Urodziła się 7 lutego 1910 roku w Zgodzie (dzielnica Świętochłowic). Matka była Polką, a ojciec miał pochodzenie niemieckie. Dorastała na Górnym Śląsku pośród familoków i kopalń. Od najmłodszych lat była wychowywana w karności i posłuszeństwie. Była bardzo religijnym dzieckiem. Tuż przed pierwszą komunią świętą zaczęła miewać wizje świętej Tereski od Dzieciątka Jezus. Po zakończeniu edukacji szkolnej postanowiła, tak jak Tereska, zostać siostrą zakonną. W roku 1927 wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej.

Całe jej stosunkowo krótkie życie naznaczone było cierpieniem. Już na początku życia zakonnego zaczęła miewać nieznosne bóle głowy. Każde cierpienie ofiarowała Jezusowi.



Oblóczyny

W zakonie mawiano „dziwna siostra”. Nielicznym było dane rozumieć ogrom jej cierpienia. Żyła w tak głębokiej przyjaźni z Jezusem, że Oblubieniec jej duszy pozwolił jej kroczyć wraz z sobą *via dolorosa*. Jej ciało zostało naznaczone stygmatami. Cierpiała bardzo wiele, ale nie tylko fizycznie.

Kiedy ważyły się w Watykanie losy zgromadzenia, złożyła ofiarę z własnego wzroku i już wkrótce Stolica Apostolska zatwierdziła reguły zgromadzenia. Jej modlitwy zostały wysłuchane, a ofiara przyjęta. Na pięć lat przed wybuchem wojny Mistyczka z Brzezia zapowiedziała jej wybuch, ale

jednocześnie zapewniła, że nikomu w wiosce nie spadnie włos z głowy. I tak rzeczywiście się stało. Wszyscy żołnierze szczęśliwie powrócili z frontu, a żadna bomba nie spadła na Brzezie, chociaż pobliski Racibórz zrównano z ziemią.

W Wielkim Poście w 1934 roku przepowiedziała nadchodzące prześladowania: „Nieszczęście przyjdzie z Berlina tam, gdzie jest wielu ludzi i przeniesie się na Śląsk”. A 15 sierpnia w tym samym roku nadal prorokowała, mówiąc, że przyjdzie klęska głodowa, prześladowanie chrześcijan, upały, pożary, brak wody, bieda mieszkań, trzęsienie ziemi, powódzie, a zamieszkania mają narodom otworzyć oczy. Wskazywała, że „mąkę, cukier, tłuszcz, mydło, buty, materiały, małe zapasy zgromadzić, bo będą pieniądze, a nie będzie towaru. Przyjdą mgły, gdzie żadne światło nie będzie nic znaczyło”.

Zmarła w opinii świętości 18 maja 1936 roku, mając zaledwie 26 lat. Już za życia była uważana za świętą, a jej kult z każdym rokiem się rozwijał. Do jej grobu przybywają tysiące ludzi, aby prosić i dziękować za otrzymane łaski. W maju ubiegłego roku spotkałem nad grobem rodzinę dziennikarki, której córka cierpiała na zanik nerwów prawej dłoni. Rehabilitacja nie przynosiła żadnych efektów i konieczny był zabieg chirurgiczny. Pani Beata wysłała maila do klasztoru w Brzeziu, prosząc o modlitwę w intencji szybkiego wyznaczenia terminu operacji jej córki, ponieważ ze względu na sytuację pandemiczną perspektywa operacji z dnia na dzień była przesuwana w bliżej nieokreśloną przyszłość. Dwa dni później zadzwoniła do s. Małgorzaty szczęśliwa, że jej prośba została wysłuchana. Do operacji jednak nie doszło. Na kilka dni przed jej terminem nerwy się odrodziły i operacja stała się zbędna. Córka swobodnie może poruszać dłonią.

się takie rzeczy dzieją”. Nie widząc innego rozwiązania, wróciła do centrum handlowego, rozglądając się i pytając, czy ktoś nie widział jej kluczy. „Siostró, niech siostra nie będzie naiwna. Nawet jeśli ktoś znalazł, na pewno nie odda” – zapewniła ekspedientka w jednym ze sklepów. W tym czasie s. Paulina poczuła, jak ktoś ciągnie ją za rękaw w habicie. Mała, dziewięcio- lub dziesięcioletnia dziewczynka wskazuje palcem pracownika ochrony i mówi: „Siostró, tam trzeba iść!”. Nie zastanawiając się wiele, zaskoczona zakonnica poszła do ochroniarza i pyta o zgubę. Ku swojemu zaskoczeniu w ręku sklepowego strażnika widzi pęk swoich kluczy. „Ktoś je u mnie zostawił”. Zguba odnaleziona, ale za pomoc wypadałoby podziękować miłej dziewczynce. Siostra weszła do sklepu i kiedy stała przy kasie z czekoladą w ręku, pomyślała „gdzie ja teraz odnajdę to dziecko” i nagle przypomniała sobie, że przecież ją zna. To była Helenka Hoffmannówna ze zdjęcia pierwszokomunijnego.

Takich historii są już tysiące. Służebnica Boża s. Dulcissima Hoffmann nie marnuje czasu. Jej ufna prośba: „O, Jezu, pomóż duszom, które prosiły mnie o modlitwę. Pomóż im i daj im to, o co proszą. One chcą sprawić radość tylko Tobie i Twojej Matce” wciąż porusza niebo. Utarło się powiedzenie, że u Dulcissimy dzień bez cudu jest dniem zmarnowanym. Każdego dnia czyjaś modlitwa jest wysłuchana. Może dziś wysłucha Twojej. Intencję można pisać za pośrednictwem formularza umieszczonego na stronie Dulcissima.pl. Tam również można znaleźć więcej informacji na temat życia i trwającego procesu beatyfikacyjnego.

*foto: © ze zbioru Izby Pamięci
s. Dulcissimy w Brzeziu*



W roku 2000 siostra Paulina biegła po Katowicach w poszukiwaniu laku do pieczęci lakowej, aby w dniu ekshumacji doczesnych szczątków s. Dulcissimy zgodnie z prawem zabezpieczyć jej trumnę. Gdy stanęła przed drzwiami swojego klasztoru, zorientowała się, że gdzieś zgubiła pęk kluczy do domu, kurii metropolitarnej, biura postulatora oraz sejfu z najważniejszymi dokumentami. Zrozpaczona zawołała w duszy: „To ja tu w twojej sprawie, Dulcissimo, a tu mi

ks. dr **Przemysław Krakowczyk** SAC, pallotyn, wicedyrektor Pallotyńskiego Ośrodka Postulacji w Warszawie i postulator w procesie beatyfikacyjnym sługi Bożego ks. Stanisława Szulmińskiego. Liturgista, autor kilku pozycji książkowych, pisze ikony i prowadzi zajęcia z ikonografii bizantyńskiej oraz ewangelizuje poprzez media. Założył i prowadzi Telewizję Misericordia